Nr. 249. Kraków, Piątek dnia 21 Czerwca 1889 roku. Rok III.

KURJER KRAKOWSKI.

Redakcja i Administracja ul. św. Anny Nr. 5.

Prenumerata wynosi:

w Krakowie: Rocznie złr. . 6. Półrocznie . . 3· | Kwartalnie . . 1·50 Miesięcznie . ct. 50

na prowincyi z przesyłką: Rocznie złr. . 7·20 Półrocznie . . 3·60 Kwartalnie . . 1·80 | Miesięcznie . . ct. 60 W Niemczech: Kwartalnie 3 m. 60 f.

Numer pojedynczy 5 centów.

Cena ogłoszeń:

Za wiersz petitowy lub za jego miejsce, pierwszy raz 10 centów, za każdy następny raz 5 centów. **Nadesłane** od wiersza petitowego 20 ct. Prospekta, cyrkularze dla prenumeratorów zamiejsc. po 1 złr. od 100 egz., dla prenumeratorów miejsc. po 50 ct. od 100 egz. **Nekrologja** po 10 ct. od wiersza. **Drobne ogłoszenia** za raz pierwszy taksa 10 ct. i 1 ct. od wyrazu; za razy następne połowę ceny.

Kurjer wychodzi w Poniedziałki, Środy i Piątki o godz. 10 rano.

Jeszcze lud a wybory.

Nikt nas nie może posądzić o mięszanie się do agitacji wyborczej, bo piszemy już po raz trzeci wyłącznie o wyborach włościańskich, a pismo nasze ani w jednym egzemplarzu do włościan nie dochodzi.

Ale trudno nie pisać, kiedy codzień spotykamy się z demoralizującemi faktami i pismami.

Oto wychodzi we Lwowie pismo „Przyjaciel ludu". Kto za niem stoi, Bogu wiadomo. Podpisuje się jakiś pan Jan Mittig.

„Przyjaciel ludu" przedtem nie wychodził, z przyjaźnią się ludowi nie narzucał, a dopiero teraz przed wyborami poczuł konieczność wynurzenia się ze swoją przyjaźnią i opieką. Nie będziemy całkiem rozbierali jego tendencji i wartości. Czytelnicy sami je ocenią z króciutkiego streszczenia ostatniego Nru 6go.

Szlachta, pisze „Przyjaciel", pod firmą centralnego komitetu stworzyła „maszynę do narzucania dziedziców lub ich zwolenników chłopskich". Dążą ona do tego, aby „dla siebie przywileje utrzymać a od ciężaru się uwalniać". Tu wylicza „Przyjaciel" cały szereg dowodów ucisku i wyzysku chłopa na korzyść szlachty. Przytaczamy niektóre charakterystyczniejsze. Oto panowie przywłaszczyli sobie prawo prezenty na probostwa, ztąd często ksiądz nie karci pijaństwa, bo by to przyniosło uszczerbek panu. Panowie wystawili sobie budynek sejmowy za trzy miliony. Przy ustawie drogowej cały ciężar zwalono na gminy, a dwory jeszcze zarabiają na drzewie, które wydają na mosty. „Przyjaciel" przychodzi do przekonania, że „dziś dla włościan jest pod pewnemi względami gorzej, niż za „pańszczyzny", że komitet centralny nie jest legalną instytucją, ztąd nie powinien znaleźć żadnego posłuchu, jaki się należy, tam gdzie niema komitetu włościańskiego, komitetom ruskim i mieszczańskim.

Później następuje kilka kart o przedwyborczym ruchu ludowym, z których dowiadujemy się, że:

a) hrabia Artur Potocki zapłaciwszy Bankowi włościańskiemu za włościan powiatu chrzanowskiego, wydał 100 tysięcy i zarobił na tym interesie drugie tyle —

b) że w hrabstwie Tenczyńskiem, tegoż hrabiego Potockiego, „patrzą tylko coby wydrzeć ludowi i krzywdzą sieroty po rodzicach pomarłych na cholerę," ztąd włościanie wybierając hrabiego Potockiego zdradziliby lud „tak jak zdradził Judasz Jezusa Chrystusa" —

c) że pan Stanisław Niedzielski „wszedł w ślady Bismarka i Murawiewa," czego obszernie dowodzi „Gazeta naddniestrzańska", z której „Przyjaciel" podaje odnośny wyjątek —

d) że hrabia Raczyński źle zrobił, ofiarując 500 złr. na dotkniętych w kilku wioskach powodzią — —

e) że w Rudeckiem lepiej będzie wybrać zamiast pana Rajskiego ruskiego księdza Steciowa (ksiądz Steciow, jak czytamy w doszłej do nas wczoraj „Czerwonej Rusi" jest kandydatem moskalofilów.) Redakcya „Przyjaciela", trzeba jej to przyznać, swojemu korespondentowi niebardzo pod tym względem ufa i chociaż „ksiądz Steciow nikomu nie szkodzi", to jednak „zdaje jej się" iż inny kandydat byłby właściwszym.

Cytat tych będzie dosyć. Ex ungue leonem. Nie zaszkodzi jednak dodać, iż w piśmie dla ludu, przynajmniej w tym numerze, który nam wpadł w ręce, nie znajdujemy nic z gospodarstwa, rolnictwa, ani w ogóle nic z tych rzeczy, które w tego rodzaju pismach stoją zawsze na pierwszym planie. Jest tylko parę wiadomostek o pożarach i powiastka pana Iwana Franko, rusina, b. współredaktora „Przeglądu społecznego", miesięcznika wydawanego we Lwowie i redagowanego w duchu socjalistycznym.

Oto czem lud karmią jego „przyjaciele".

Słówko o programach.

Cudzoziemski rzeczownik: program, posiada w naszym języku prawie tak obszerne znaczenie, jak wyraz zwierzę.

Wyraz: zwierzę — obejmuje zarówno śledzia, jak i wieloryba, lwa i wymoczka, słonia i mysz. Wyraz: program równie dobrze przypomina obiady, koncerta, zabawy tańcujące, widowiska sceniczne, — jak i prace spółek ekonomicznych, ciał uczonych, zebrań prawodawczych, a nawet — przyszłe dzieje narodów.

Jest to więc prawdziwy fortepian, posiadający mnóstwo klawiszów, od najniższego basu, do najwyższego wiolinu. Grać na nim można jak kto chce i wygrać — co się komu podoba.

Ponieważ nie należę ani do kompozytorów, ani do wykonawców, więc w obecnym artykule nie odegram żadnej sztuki, któraby wstrząsnęła nerwy słuchaczów. Chcę tylko zastanowić się nad ogólnemi cechami tonów, czyli programów, przedewszystkiem mając na uwadze to, co nazywamy „programami społecznej doniosłości."

Od tej chwili młode panny, smakosze i twórcy zabaw towarzyskich odłożą zapewne na bok mój artykuł, ale za to wezmą go do ręki wszyscy mężowie stanu in partibus, tudzież — kandydaci do ich posad.

I TACY BYWAJĄ...

(Dalszy ciąg.)

Maryszewska właśnie mówi o skrofułach, które się pokazały za uszkami Mani.

— Na to najlepszy Iwonicz—wyrokuje jubilatka.

— Tak, tak, Iwonicz! — potwierdza subretka, która przyklękła prawie na trenie Maryszewskiej, a smarując przód jej sukni ubielonymi rękami, pyta:

— Mania... blondynka? co?...

— Tak, blondynka!

— A ładna?...

Maryszewska się uśmiecha.

Mdły Boże! Czy jej Mania ładna? Ależ tak—i to bardzo!... O! nie dlatego, że ona jest matką mówi w ten sposób — nie! Ale każdy będzie mógł osądzić czy ona przesadza. Mania ma już teraz śliczne włosy, oczy, rysy — a cóż to będzie, gdy się uformuje. Przytem sprytna, rozmowna, dobrze ułożona. Będzie guwernantką... aktorką, broń Boże!... Mania musi być od niej szczęśliwszą... o! tak szczęśliwszą bezwarunkowo.

Teraz powoli wszystkie aktorki otoczyły Maryszewską ciasnem kołem.

Ten kącik koło drzwi zapełnia się strojnemi i pięknemi damami. Wszystkie się uśmiechają, a purpurowe ich wargi odcinają się ostro od upudrowanych twarzy.

Ta „Mania", to czysta „córka regimentu", wszystkie się nią interesują, odczuwając w głębi swych istot jakąś nieprzepartą potrzebę zajmowania się dziećmi, pełne chęci zaspokojenia choć częściowo chybionego powołania kobiety.

Maryszewska ożywiona podnosi głos, rzuca pod stół rolę margrabiny Villafrancha i podnosząc się z krzesła, pokazuje teraz koleżankom wysokość wzrostu Mani.

— O! prawie mi sięga pod pachę — mówi, wyciągając swą chudą rękę, lecz nagle przymyka oczy, twarz jej kurczowo się wykrzywia i z głuchym jękiem upada na krzesło, ginąc w powodzi róż i zżółkłych jedwabiów. Aktorki przerażone pochylają się nad nią, rozpinają stanik, podają wodę kolońską.

Całe dobre serce tej cygańskiej dziatwy ujawnia się w tej chwili. Strwożone, ze łzami w oczach, starają się przyprowadzić Maryszewską do przytomności.

Jedna z nich wysyła służącą do cukierni po kieliszek koniaku, druga po herbatę lub buljon.

Ona jednak zsiniała cała, wije się w jakichś strasznych boleściach, szarpiących jej wnętrzności. Róże z włosów jej wypadają, rozpięty stanik ukazuje pierś wyschłą, jak zapadła mogiła.

Głowa pochyla się na prawo i na lewo, jakby szukając oparcia, z oczu wielkie łzy cieką.

Aktorki smutno patrzą po sobie.

Nie pierwszy to raz kobieta ta pada im na ręce, jęcząc i wijąc się z bólu. Raz przywołany doktór oświadczył, iż jedynie tylko troskliwe odżywianie i ciągłe pielęgnowanie może ją przy życiu utrzymać. Wewnątrz tkwi bowiem straszny zarodek złego, niosący ze sobą zniszczenie i śmierć. Lecz ona uśmiechnęła się tylko i dalej wiodła swe życie, życie matki, dla której „córka" jest wszystkiem.

I teraz, widząc, że aktorki chwytają z jej kosza ciepłą wełnianą chusteczkę, aby natrzeć jej sztywniejące ręce i nogi, z najwyższym wysiłkiem szepcze:

— Nie ruszajcie!... to — Mani!...

Życie jej było tak smutne jak płomyk spirytusowej maszynki, na której gotowała sobie obiady. Były to tak ubogie, nędzne posiłki, tworzone cudem z resztek pozostałych z dnia poprzedniego, że zagadką prawdziwie było, w jaki sposób ta kobieta trzyma się na nogach. Pensję miała wypłacaną najregularniej i stosunkowo niezłą na jej sceniczne uzdolnienie.

Lecz „Mania" pochłaniała wszystko. To słabe, wątłe dziewczę, chowając się daleko, w murach pensyjnych potrzebowało wiele,

Nie zacznę od wyrazów: porozumienie, zjednoczenie, przyszłość Europy, ponieważ rzeczy te, słusznie, czy nie słusznie, uważam za brednie. Natomiast postaram się zaprowadzić czytelnika do najniższych piętr gmachu, oznaczonego słówkiem: program.

Wyobraźmy sobie programy: koncertu widowiska, obiadu, balu a nawet — szeregu odczytów. Otóż po za każdem z tych określeń widzimy stale trzy rodzaje czynników:

Najprzód — autora programu.
Powtóre — wykonawców.
Po trzecie — publiczność.

Przesądem jest ogromna ważność, jaką przywiązujemy do osoby autora programu. Jeżeli autorem jest ktoś „z naszych znanych,“ albo, „znaszych sympatycznych,“ wówczas jak owce biegniemy na widowisko, choćby nam zapowiedziano same plewy i obierzyny. Jeżeli zaś autorem programu jest „nowy człowiek,“ wówczas na jego pomysłach i na nim samym nie zostawiamy uczciwej nitki.

Tymczasem w takiej sprawie, jak „treść“ programu, ani nazwisko, ani kolor włosów, ani odzież autora nie znaczą nic. Niech autorem będzie Straus, Verdi, Gounod, Paweł, czy Gaweł, — wszystko jedno, Na odwrót — bardzo nas powinno obchodzić to: czy program posiada — rzeczywistą i praktyczną wartość?...

Drugim przesądem jest: pomijanie wykonawców programu, choć wykonawcy są najistotniejszym czynnikiem każdego zamiaru. Nie uda się żaden koncert, jeżeli członkowie orkiestry nie umieją grać i nie grają zgodnie. Ale nad tą kwestyą nie będziemy się rozszerzali.

Przechodzimy do „treści“ programu. Głównym bowiem zamiarem artykułu jest wyliczenie warunków, jakim musi odpowiadać program, ażeby oddał społeczeństwu rzeczywiste usługi.

Jeżeli „program obiadu“ obiecuje zaspokoić nasze potrzeby odżywcze, a „program zabawy“ — potrzeby estetyczne, więc „program społeczny“ — musi obejmować potrzeby społeczne.

„Jak najmniej przykrości, jak najwięcej trwałego i różnostronnego szczęścia,“ oto cel wszystkich pragnień, bodziec wszelkich działań, powód wszelkich walk ludzkich. Oto, wprawdzie nie zbyt jasna, ale fundamentalna idea każdego programu, który ma pretensyę nazywać się — *uczciwym.*

Każdy program musi mieć na celu powiększenie ilości rzeczywistego szczęścia, nigdy zaś — jakąś oderwaną teoryę. Na wskazywanie i wykonywanie celów abstrakcyjnych szkoda czasu i sił.

Żaden program nie może być obmyślany raz na zawsze, bo ludzkie potrzeby zmieniają się nieustannie.

Żaden program nie zadowolni ani wszystkich ludzi, ani wszystkich uzdolnień jednego człowieka, bo nieskończona jest liczba potrzeb.

Dobry program musi obejmować: najpilniejsze potrzeby jak największej liczby ludzi w danym okresie czasu. Wtedy dopiero zostanie *odczuty przez ogół*, bo mu nada ogromną siłę.

Zobaczmy — jakich potrzeba warunków, ażeby mógł być napisany: „dobry program.“

Odpowiedź prosta. Ponieważ ma on ogarnąć potrzeby jak największej liczby ludzi, milionów, więc należy:

Zebrać jak największą liczbę informacyi co do społecznych potrzeb, innemi słowy: zapytywać o nie wiele osób.

Dowiedziawszy się o wielkiej liczbie potrzeb, wybrać z nich najważniejsze i wspólne wielu ludziom.

Jeżeli ze 100 powiatów, 50 potrzebuje pieniędzy na poprawienie pól, 90 na szkoły, 30 na osadzenie dróg drzewami, 10 na kosztowne budowle, to już program będzie dobrym i wówczas, jeżeli: obejmie żądanie funduszu na szkoły i na poprawę pól, pomijając przyozdobienie dróg i piękne budowle, chociaż nie wszysey będą z niego kontenci.

Słowem, jedna ze składowych części dobrego programu musi być: głos opinii. Jest to część jedna, ale nie jedyna, bo podobnie jak przeciętny śmiertelnik nie ma pojęcia o budowie i najważniejszych funkcyach swego własnego organizmu, tak opinia publiczna nie ma pojęcia: o budowie i funkcyach społecznego organizmu.

Skutkiem tego radcy i mężowie zaufania mogą np. domagać się zmniejszenia podatków wówczas, gdy należy powiększyć liczbę szkół. Mogą domagać się przywilejów dla kapitalistów, gdy potrzebne są ulgi dla klas roboczych.

Widzimy więc, że dobry program opierać się musi na gruntownej znajomości społecznego organizmu, jaki dać może tylko: dokładna, drobiazgowa i od wielu lat prowadzona statystyka danego kraju, w związku ze statystyką innych krajów.

Krótko mówiąc: „dobry program“ powinien mieć dwie nogi. Jedną jest dokładna statystyka i nauki społeczne, drugą — opinia publiczna. W każdym wypadku musi on być streszczeniem, essencyą prac zbiorowych, nigdy zaś utworem fantazyi, albo mówiąc grzeczniej: dziełem „własnych przekonań“ jakiegoś geniusza. Największą plagą społeczeństw są ci reformatorrzy i ludzie opatrznościowi, którzy, zamiast streszczać potrzeby ogółu, i jego pragnienia, — jak jedwabnik nitkę, wysnuwają programy z „własnego serca.“

Tyle o uczuciowej i umysłowej stronie programów. Pozostaje — strona techniczna.

Każdy człowiek ma mnóstwo przykrości, które radby usunąć i przyjemności, które chciałby osiągnąć, ale jednocześnie posiada: ograniczoną liczbę sił.

Znam takich, którzy chcieliby spłacić kilkanaście pozycyj długów, — wynająć ładne mieszkanie i —sprawić sobie buty. Mają zaś na to wszystko sześć złr.

Otóż — cały program tych ludzi jest „dobry,“ ale praktyczną w nim wartość ma tylko paragraf dotyczący kupna butów. Resztę żądań trzeba schować na później.

Ten przykład wystarczy. Społeczeństwo posiada również mnóstwo żądań legalnych, uczciwych i pięknych, ale — siły ma ograniczone. Z tego powodu, w stawianiu programów praktycznych, trzymać się musi następnych prawideł:

Nie zamierzać więcej nad to, na co w danej chwili pozwalają siły.

Te siły, jakie istnieją w społeczeństwie, użyć tak, ażeby nietylko nie zostały zmarnowane ale przyniosły najlepszy procent, już to w formie usuniętych przykrości, już — nabytych wygód i przyjemności,

Ostatnia uwaga.

Gdy już został napisany „dobry i praktyczny“ program, trzeba jeszcze dwu małych drobiazgów.

Po pierwsze — ażeby ogół zrozumiał go, do czego niezbędną jest oświata.

Po drugie — ażeby każdy obywatel sumiennie wypełnił przypadającą na niego cząstkę programu, do czego potrzebne jest: poczucie obowiązków, inaczej — karność, czy solidarność społeczna, bo mniejsza o wyraz.

Jakież zatem są warunki, ażeby mógł w kraju utworzyć się program i wcielić się w życie?..,

Oto takie:

Dokładna i wszechstronna znajomość wszystkich potrzeb i sił społeczeństwa. Jak największa liczba głosów mówiących o tych kwestyach, czyli: o sprawach publicznych. Rozsądek i powszechna oświata, a nareszcie — społeczna karność.

Dużobyśmy zyskali, gdyby, w braku jakiegoś dalszego programu, te — przedprogramowe czynności stały się celami ogółu.

KRONIKA.

Doroczna procesja w około Rynku w dzień Bożego Ciała, odbyła się wczoraj z bardzo wielkim udziałem pobożnych. Deszcz, który zaczął padać o godz. 9 z rana, ustał właśnie przy wyjściu procesyi z Zamku i piękna pogoda towarzyszyła podniosłej uroczystości. Celebrował Książe Biskup krakowski w otoczeniu licznego duchowieństwa. Radę miejską na procesji reprezentowali jedynie p. Prezydent i p. Wice-prezydent, w czarnych ubiorach. Władze uniwersyteckie, administracyjne i wojskowe uczestniczyły niemal in graemio. — Popołudniowy deszcz przeszkodził odbyciu się procesyi z kościoła Bożego Ciała.

Henryk Sienkiewicz bawi w naszem mieści.

Z Uniwersytetu. Dziekanami na rok akademicki 1889/90 obrani zostali: na wydziale prawa prof. Madeyski, na wydziale filozofii prof. Kreuz.

Sobótki w parku krakowskim zebrały dość liczną w sobotę publiczność, nie tak jednak liczną, aby fundusz wiankowy zbyt się wzmocnił. Publiczność nasza chce „wianków“ i to pięknych wianków, ale złożyć się na nie niema ochoty.

Bilety na trybuny na wianki sprzedają się w Sukiennicach, w sklepach po urzędzie pocztowym. Zwracamy uwagę, że tegoroczne wianki zapowiadają się piękniej, aniżeli w wielu latach poprzednich.

Z parku krakowskiego. Wczorajszy deszcz przeszkodził licznemu zebraniu się publiczności w parku krakowskim. Przy wejściu sprzedawały panie kwiaty na cel dobroczynny. Miłą niespodzianką dla publiczności, była orkiestra zakładu ks. Siemaszki złożona z młodych chłopaków ubranych po krakowsku. Młoda ta orkiestra grała marsze i krakowiaki z werwą i zapałem a twórcy jej, panu Sierosławskiemu, należy się prawdziwe uznanie.

Kwiat stylowy. Jeden z lwowskich dzienników opisując poetycznie jakąś wycieczkę, zaznacza, iż w porze południowej „zachmurzył się szafirowy błękit nieba“. No, jeżeli szafirowy, to nie błękit, a jeżeli błękit to nie szafirowy.

Złośliwość. Jakiś dowcipniś wydrukował i rozesłał listę komitetu przedwyborczego krakowskiego, na której wśród umysłowo chorych i niedojrzałych, umieścił kilka osobistości cieszących się szacunkiem w sferach miejskich. Koncept nieszczególny i kwalifikujący autora na prezesa ułożonego przez niego komitetu.

Starożytne schodki przy gimnazyum św. Anny mają być zniesione.

Dla udających się do Paryża. W ostatnich czasach niejednokrotnie wydarzyło się, iż austro-węgierscy poddani udający się do Paryża za „biletami okrężnemi“ nie zaopatrzyli się w paszporty i dopiero za powrotem, przybywszy na granicę francuzko-niemiecką, gdzie władze niemieckie domagają się okazania paszportu wizowanego przez ambasadę niemiecką w Paryżu, telegraficznie lub listownie udawali się do austro-węgierskiej ambasady w Paryżu z prośbą o paszport z wizą niemiecką. Połączone to było bardzo często z trudnościami i stratą czasu, z powodu niemożebności skonstatowania tożsamości osoby żądającej paszportu. Z tego względu podróżującej publiczności należy przypomnieć, że przy przebywaniu niemieckiej granicy od strony Francyi, bezwarunkowo okazanym być musi paszport z wizą ambasady niemieckiej w Paryżu.

Wystawa roczna prac uczniów szkoły przemysłu artystycznego otwartą będzie w dniach 22, 23, 24. bież. mies. to jest: w Sobotę, Niedzielę i Poniedziałek w godz. od 9 rano do 5 popołudniu w lokalu szkolnym przy ul. św. Krzyża L. 7. 1-sze piętro.

---

zabierało bezwiednie wszystko... odejmowało matce kawałek pożywniejszej a tak koniecznej strawy. Mania była celem jej życia, szczęście córki ideałem, do którego dążyła. W zimnym i pustym pokoiku, po nad ubogiem łóżkiem Maryszewskiej, w tanich pluszowych ramkach śmiało się młode dziewczę strojne w elegancką sukienkę. Maryszewska, powróciwszy z teatru, zdejmując z siebie pocerowane spódniczki, robiła znak krzyża nad fotografią pensjonarki, a zmuszając się do przełknięcia szklanki czystej herbaty, uśmiechała się do dziecka, które w marzeniach swoich widziała bogate, wykształcone, szczęśliwe...

Czasem obok złotej główki Mani mignęła w jej myślach twarz inna, twarz mężczyzny, z tych zdrowych, silnych egoistów, którzy swoje „ja“ tak wysoko cenią! twarz człowieka, który, zamieniwszy z nią ślubną obrączkę i serce, odebrał jej serce, a zostawiwszy obrączkę i dziecko, poszedł w świat, nie troszcząc się co robić będzie porzucona kobieta... lecz widziadło to znikło szybko. Snać samolub nawet w wspomnieniach nie chciał dłużej gościć w tym biednym pokoiku, obok wychudłej, znękanej kobiety, której zapadłe policzki i jęk siłą woli tłumiony raził jego nadmiarem siły i zdrowia tryskającą postać.

Pusto było — i ubogo w tym pokoiku, pusto i ubogo w koszach, zawierających sceniczną garderobę aktorki, lecz w osobnych szufladkach komody leżały codziennie prawie skupowane ubrania i bielizna dziecinna. Nierzadko ozdobna książeczka złociła się wśród stosu koszulek, hafty spódniczek mieszały się z różową morą zeszytów.

W podłużnem pudełeczku duńskie rękawiczki służyły za podkładkę ołówkom i ozdobnym piórom lub wiszorkom.

I wszystko to było dla... Mani!

Co wieczór Maryszewska otwierała komodę i przeglądała te skarby. Ze śladami różu na twarzy, z głową upudrowaną, z gałązkami mchu lub konwalji we włosach, pochyliła się drżąca z zimna nad szufladą, układając, przyciskając fałdy sukienek, przeglądając książki, uśmiechając się do obrazków...

Czasem brakło nagle nafty w maluchnej lampeczce i gasło światło powoli, pozostawiając kobietę w ciemności zupełnej, czasem herbata nalana i stojąca na rogu komody wystygła zupełnie na podobieństwo mętnego żuru .. lecz Maryszewska nie dostrzegała tego wcale.

Była tak szczęśliwą, kupiwszy dla Mani długie włóczkowe kamaszki, że jej własne skurczone nogi zdawały się w tej ciepłej wełnie rozgrzewać i nie czuć przenikliwego zimna, panującego w izdebce.

(D. c. n.) *Gabrjela Zapolska.*

Z kolei państwowej. C. k. Dyrekcya ruchu w Krakowie donosi, że z dniem 1 lipca 1889 r. otwartym zostanie dla przewozu osób i pakunków przystanek „Piwniczna miasto“ na szlaku Orłów-Nowy-Sącz, pomiędzy stacyami Piwniczna i Rytro.

Część trupy krakowskiej bawi obecnie w Stanisławowie. Zasłużonem powodzeniem cieszą się tamże pp. Siemaszko, Sierpińska i Ziembińska.

Przedświt, ów słynny Przedświt co brał pierwsze nagrody na wyścigach ukończył swój żywot na porażenie serca i suchoty płuc. Niektóre dzienniki podają jego nekrologi, lecz bez żałobnej obwódki.

Lwów 19 czerwca. Sciśle wedle programu odbyły się: przyjazd, przyjęcie i pobyt jeneralnego sztabu. Panowie ci w liczbie 40 przyjechali pod wodzą szefa jeneralnego sztabu armji austro-węgierskiej, jenerała broni bar. Becka. W gronie przybyłych znajdowali się 4 szefowie sztabów jeneralnych dywizyi honwedzkich, dalej szefowie inżynieryi i intendentury. Kasyno oficerskie wczoraj urządziło na cześć gości na strzelnicy, wielki koncert połączonych 5 kapel pułkowych. Dziś goście opuszczają Lwów. Każdy z przybyłych wraca do swego garnizonu. Jenerał broni Beck odjeżdża do Wiednia. Podróż naukowa sztabu jeneralnego skończyła się bowiem z dniem wczorajszym.

W Rzeszowie, w nocy z 17 na 18 b. m. wynikł pożar i zniszczył 15 domów.

Jarosław 20 czerwca. Tutejsza rada gminna została rozwiązaną, z powodu wykrytych nadużyć i sprzeniewierzeń. Burmistrz Bartoszewski i jego zastępca uznani zostali za niezdolnych do piastowania urzędów autonomicznych przez 3 lata.

Na gruntach Wietrzna nabył p. Henryk Flament, inżynier z Paryża, prawa własności i eksploatacji nafty od p. Mojżesza Fränkla, mianując swoim mandatarjuszem p. Maurycego Flament.

„Imperial“ największy i najpiękniejszy brylant na świecie, oglądać można od kilku dni na wystawie paryzkiej. Waga jego przewyższa „Regenta“, ważącego 136 karatów, o 44 karaty, a „Kohinoora“ o 74 karaty. „Imperial“ stanowi własność pewnego londyńskiego konsorcjum.

Lekarzom wojskowym w Prusiech polecono, aby co 4 tygodnie mierzyli objętość piersi rekrutów. Odnosi się to szczególniej do wojskowych, mających słabą objętość klatki piersiowej i wedle nowego rozporządzenia ma się każdego uważać za słabego w piersiach, kogo objętość piersi nie wynosi połowy liczby centimetrów długości ciała Skoro mustra nie zdoła, jak zwykle, rozszerzyć klatki piersiowej ludziom słabym na piersi, należy ich uznać za mających skłonność do tuberkulozy (suchot) i każdego takiego puścić od wojska, o ile możności jak najprędzej, aby nie zaraził zdrowych żołnierzy.

Młot ulepszony. Nowy przyrząd do przytwierdzenia trzonka w młocie wynalazł Tomasz B. Bailey w Columbus, w Ameryce, przez który narzędzie to wiele nabywa siły. Oko w młocie jest na zewnątrz zamknięte, a w ścianach tegoż umieszczona jest śruba gwintowana; trzonek drewniany wzdłuż wydrążony, przez który przechodzi żelazny drążek, którego jeden koniec jest w gwint wśrubowany — wstawiony jest w oko młota, na drugi zaś koniec u dołu przyśrubowaną zostaje mutra. Drążek ten łączny może być także według upodobania do głowy topora przykuty. Przytem do przymocowania nie potrzeba klinów a trzonek jest nadto przez drążek wzmocnionym, tak, iż bez obawy złamania go, można młotem w ten sposób urządzonym, wyciągać gwoździe.

Nowy sposób prania bielizny. Dr. Quesneville dowodzi, że soda używana przy praniu bielizny działa niszcząco na tkanki, przyczem takowe żółkną. Z tego więc powodu zwraca uwagę na sposób następujący, używany w Niemczech i Belgii. Dwa funty mydła rozpuszcza się w sześciu garncach gorącej wody, w której jednak rękę wytrzymać można. Do takiego roztworu dodaje się trzy łyżki stołowe ammoniaku i jedna łyżka najlepszego olejku terpentynowego. Mieszaninę tę potrzeba wymieszać doskonale, najlepiej miotełką brzozową. Bieliznę brudną moczy się w tej mięszaninie przez trzy godziny, w naczyniu szczelnie zamkniętem drewnianą pokrywą. Tym sposobem brud puszcza bez zwykłego tarcia, a praczka oszczędza sobie pracy i czasu.

Dowcipny kronikarz paryzkiego „Figaro,“ Albert Millaud, z okazyi prośby wręczonej municypalności przez kupców paryzkich, a dotyczącej wcześniejszego zamykania wystawy w ciągu kilku wieczorów w tygodniu, podaje następujące rady:

„Poszkodowani kupcy powinni się zorganizować w uzbrojone bandy, ubrać odpowiednio i osaczyć dworce kolejowe. Cudzoziemiec przyjeżdża i wsiada do dorożki. Niezwłocznie czterech uzbrojonych i zamaskowanych jezdzców otacza pojazd i cwałuje obok. Na bulwarze doróżka musi się zatrzymać przed restauracyą. Cudzoziemiec wysiada, w czem dopomaga mu silna ręka, która mu niebawem przykłada pistolet do piersi. „Wejdź — woła zamaskowany — jeżeli będziesz stawiał opór, śmierć twa niechybna“. Cudzoziemiec siada. „Zamów śniadanie!“ Cudzoziemiec nie może wymówić słowa. „A więc ja za ciebie zamówię. Wyglądasz bardzo elegancko, wysiadłeś z wagonu sypialnego, Zjesz śniadanie za 8 franków bez wina. Jakie będziesz pił wino? Milczysz? Chcesz butelkę „St-Emilion“ z roku 1870? Garson! Ten pan żąda śniadanie za 12 franków.“ Cudzoziemiec je albo też i nie je. Płaci. Restaurator jest zadowolony. Prowadzą cudzoziemca do Palais-Royal. „Potrzebujesz zegarek albo — cię zabiję!“ „Mam zegarek“ — szepcze nieszczęśliwy. „Człowiek taki jak ty musi mieć 2 zegarki na wypadek, gdyby jeden szedł źle. Bądź posłuszny! Cudzoziemiec kupuje, oddycha swobodniej. „Masz żonę! masz córkę... musisz im coś przywieźć ze sobą, inaczej jesteś złym ojcem, na śmierć zasługującym. Poczyń sprawunki“. Po tych słowach oprowadzają cudzoziemca do obiadu po jakiejś niemożliwej dzielnicy. Następnie prowadzą go do teatru, gdzie bierze dwa miejsca, dla siebie i swego przewodnika. Około północy tenże mówi mu: „Jesteś pan wolny. Zwracamy ci kufer ale jest pusty, Rzeczy twoje zostały rozdzielone w tych dzielnicach, których zwiedzić nie mogłeś, Zostawiamy ci ubranie, które masz na sobie i jednego franka. A teraz możesz iść na wystawę“.

ODEZWA LOKATORA

do właścicieli domów.

Wiecie, że zawsze wysoko was cenię,
I chętnie płacę podwyżki, haracze,
I jak zagracie, tak zwykle wam skaczę,
By nie cierpiały nic wasze kieszenie;
Pozwólcie zatem rzec choć jedno słówko
Pokornej prośby, a słusznej uwagi,
Słówko rozsądne bez najmniejszej blagi,
Lokatorowi, co płaci gotówką.

Że lokatorów strzyżecie, jak owce,
To bardzo słusznie, wszak kogoś strzydz trzeba,
Ale was żądza smaczniejszego chleba
Prowadzi w innym względzie na manowce,
Bo, trwając ciągle do zysków w zapale,
W każdej, najwęższej nawet, kamienicy,
Robicie sklepy z frontu, od ulicy,
A w całym domu obszerne lokale.

Wielkie mieszkania znajdziesz teraz wszędzie;
Więc kto zabłysnąć pragnie pańskim tonem,
Ma na usługi lokale z salonem,
Lecz człek skromniejszy kędyż mieszkać będzie?
Gdzie urzędniczek, albo stolarz jaki
I szewc, co szyje trzewiki od świtu,
Krawiec, lub kramarz, co nie ma kredytu,
Pomieszczą siebie, żonę i dzieciaki?..,

Ci wszyscy próżno głowę sobie suszą
I są biedacy na ciągłych torturach,
Bo w staromiejskich mieszkać muszą dziurach,
Albo się gnieździć na przedpieklu muszą,
Bo choćby zaszli w inne miasta strony,
Dwóch, trzech pokojów nie znajdą ze świecą,
Gdyż tam panowie gospodarze klecą
Wyłącznie tylko: sklepy i salony.

Więc gospodarze mili, do stu katów!
Raczcie powstrzymać się w zbytkowym szale,
Gdy budujecie, niech wasze lokale
Nie służą tylko dla samych magnatów;
I wciąż w pamięci miejcie jedno słówko
Pokornej prośby i słusznej uwagi,
Słówko rozsądne, pozbawione blagi
Tego, co musi wam płacić gotówką!

Wiadomości polityczne.

— Pomiędzy rządem a radą zawiadowczą kolei Karola Ludwika przyszło do porozumienia w sprawie ułożenia drugiego toru na linji Kraków-Lwów. Sprawą upaństwowienia tej kolei rząd zajmie się dopiero po ułożeniu drugiego toru.

— Węgierski dziennik urzędowy ogłosił uwolnienie ministra Barosza od prowizorycznego kierownictwa ministerstwem spraw wewnętrznych i nominację hr. Gezy Teleki'ego (krewnego Tiszy) na toż stanowisko.

— Półurzędowy „Pester Lloyd“ w obec wieści, że Austrja z powodu zachowania się regencji serbskiej odwołać się zamierza do interwencyi dyplomacji europejskiej, pisze: „Jeżeliby monarchja Austro-Węgierska miała zatarg z Serbją lub serbską regencją, co obecnie nie zachodzi, z pewnością w takim wypadku nie wezwie Europy, aby regencję serbską przyprowadzała do umiarkowania, ale będzie umiała sama sobie poradzić.“

— Cesarz Wilhelm oczekiwany jest 29 b. m. w Kilonji, zkąd natychmiast na jachcie „Hohenzollern“ uda się do Hammerfest i Nordcapu w Norwegji, na kilkotygodniową kurację. Cesarzowa wyleczyła się już z cierpienia nogi i 28 b. m. udaje się do Kissingen.

— Bismarck porozumiał się z ministrem Maybachem, co do zaopatrzenia w węgiel stacyj wszystkich kolei niemieckich. Zapasy węgla zostaną w dziesięćkroć zwiększone, aby na wypadek zmowy górników ruch kolejowy zarówno w zwykłym, jak i w wojennym czasie nie doznał przeszkody.

— Na radzie ministrów serbskich postanowiono, aby ze względu „na interesa kraju“ król Aleksander zaniechał podróży do Paryża. Osoby zbliżone do dworu ekskrólowej Natalji zapewniają, że tylko w tym razie domagać się będzie od metropolity Michała unieważnienia rozwodu z Milanem, gdyby tenże zabraniał jej częstszych odwiedzin syna; zresztą Natalja woli pozostać przy rozwodzie.

— Papież nosić się ma z myślą wydania encykliki, która ponownie zachęciłaby katolików do brania udziału w stłumieniu handlu niewolnikami w Afryce.

— W Cetynii czynią wielkie przygotowania do uroczystości ślubu księżniczki Milicy z W. ks. Piotrem. Na ślub, który odbędzie się w ostatnich dniach przyszłego miesiąca, mają przybyć także przedstawiciele regentów serbskich i króla greckiego.

Ostatnie wiadomości.

Steyr. Podczas wczorajszego ataku fabrycznych robotników na wojsko i policją, 3 żołnierzy, 2 inspektorów policyjnych i 1 urzędnik gminny zostali pokaleczeni. Za nadejściem drugiego oddziału wojska tłum został rozproszony.

Bruksela. Przed Izbą deputowanych zebrał się tłum i wznosił okrzyki: „Precz z Izbą! Precz z ministerstwem!“ Konserwatyści uchwalili udzielić dzisiaj nowe votum zaufania gabinetowi.

Paryż. Śledztwo w sprawie Boulangera zostało ukończone i za kilka dni akta przedłożone będą sądowi państwa.

Berlin. Oficjalny artykuł „Hamb. Nach.“ obwinia wysokie koła militarne niemieckie o nurtowania wojenne przeciwko Rosyi, wbrew polityce ks. Bismarcka.

Belgrad. W Lisowicy popełniono w okrutny sposób morderstwo na nauczycielu Jakowlewiczu, postępowcu, z pobudek politycznych. — Pera Teodorowicz grozi, że odkryje tajemne plany i zamiary gabinetu, ogłaszając listy, będące w jego ręku, jeżeli rząd nie zaprzestanie wrogo występować przeciwko niemu.

Triest. Na wodach dalmackich odkryto torpedy w miejscu, w którem mają się tego lata odbywać manewry marynarki austryackiej. Jestto zapewne sprawka irredentystów, i kazano zlustrować wszystkie przystanie.

Bukareszt. Rumuni siedmiogrodzcy, którzy tutaj emigrowali, obchodzili rocznicę walki Rumunów przeciw Madjarom w r. 1848 bankietem, który się zamienił w wielką demonstracyę antimadjarską. Mównica była kirem pokryta. Obecnych było kilku senatorów i deputowanych.

Kolonja. „Köln. Ztg.“ donosi, że car z carową i następcą tronu odwiedzi ces. Wilhelma w połowie sierpnia.

REPERTUAR teatru lwowskiego w Krakowie.

W Sobotę: „Żydówka“ opera w 5 aktach Halevy'ego.

W niedzielę w razie niepogody: „Serce i Ręka“, operetka w 3 aktach Lecocqua.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Kazimierz Bartoszewicz.

NADESŁANE.

XXVIII. zamknięcie rachunków
TOWARZYSTWA WZAJEMNYCH UBEZPIECZEŃ W KRAKOWIE

za czas od 1-go kwietnia 1888 r. do 31-go marca 1889 r.

XXV. zamknięcie rachunków działu ubezpieczeń od gradu za r. 1888.

Fundusz asekuracyjny gradowy na rok 1888.

Przychód	Złr.	ct.	Rozchód		Złr.	ct.
W r. 1888 wystawiono 4.319 polic, któremi ubezpieczono wartość złr. 14,053,222.			Premia kontrasekuracyjna		138.552	35
			Wynagrodzenie za szkody i koszta likwidacyi . . . Złr.	230.701·47		
Zebrano zaliczek	281.327	37	Zwrot od towarzystw kontrasekuracyjnych „	110.917·98	119.783	49
Procenta od gotówki i weksli	15.640	90	Prowizya agencyjna	19,469.43		
Z ewaluacyi monet	1.394	12	Koszta administracyi „	22.648·60		
Odzyskana należytość z odpisanych zaległości	203	63	„	42.118·03		
Fundusz na szkoły przeniesiony z roku 1887	16	77	Prowizya kontrasekuracyjna „	19.951·86	22.166	17
			Odpis wątpliwych zaległości		933	91
			Saldo: pozostałość za rok 1888		17.146	87
	298.582	79			298.582	79

Rachunek bilansu z dniem 31 marca 1889 r.

Stan czynny	Złr.	ct.	Stan bierny		Złr.	ct.
Zaległości u Agentów	31.150	93	Fundusz na należytości skarbowe		880	
Pocztowa Kasa oszczędności	13.499	30	Różni wierzyciele		190	
Weksle od stron ubezpieczonych	22.661	21	**Fundusz rezerwowy gradowy.**			
4½% Listy zastawne Gal. Tow. Kredyt. Ziem. Nom. 251,600 po złr. 98	246.568					
Kupony bieżące	2.830	50	Stan z dniem 1. kwietnia 1888 r. . . . Złr.	450.256·65		
5% Listy zastawne Banku hip. premiowe Nom. 25.000 po złr. 103.25	25.812		Przybyło w roku 1888 „	38.172·71		
Kupony bieżące	104	16	„	488.429·36		
4% Listy zastawne Austro-Węgierskiego Banku Nom. 100.000 po złr. 99·90	99.900		Różnica kursu papierów wartościowych „	558·—	486.871	36
Kupony bieżące	2.000					
4% Listy zastawne Tow. Kredytowego Nom. 20.000 po złr. 93	18.600		Pozostałość za rok 1888 „	17.146·97		
Kupony bieżące	200		Niedobór z lat poprzednich „	13.060·67	4.086	20
Towarzystwo ogniowe	29.701	46				
	492.957	56			492.957	56

Kraków, dnia 31 Marca 1889 r.

DYREKCYA:

Zenon Słonecki. Maksymilian Łępkowski. Henryk Kieszkowski.

KOMISYA KONTROLUJĄCA:

Fr. Jasiński. W. Gnoiński. St. Komornicki. Wł. Gniewosz. Ig. Głażewski. Zdz. Obertyński.

Naczelnik rachunkowości:
Jan Geisler.

Nakładem K. Bartoszewicza. Drukiem A. Koziańskiego w Krakowie.